

POSTANOWIENIE
o umorzeniu śledztwa

Dnia 06 lipca 2006 r.

..... Ewa Koj prokurator.....
(imię, nazwisko i stanowisko)

Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w ...Katowicach.....
w sprawie przeciwko*) w sprawie zabójstwa w dniu 27 lutego 1987 r. Carlsbergu księdza
Franciszka Blachnickiego poprzez podanie mu trucizny
tj. o przestępstwo art. 148 § 1 kk

na podstawie art. 17 §1 pkt 1 kpk

postanowił:

umorzyć śledztwo

w sprawie zabójstwa w dniu 27 lutego 1987 r. Carlsbergu przez funkcjonariuszy państwa
komunistycznego księdza Franciszka Blachnickiego poprzez podanie mu trucizny
tj. o przestępstwo art. 148 § 1 kk w zw. z art. 2.1 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o
Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni p-ko Narodowi Polskiemu

wobec braku danych dostatecznie uzasadniających popełnienie przestępstwa tj. na zasadzie 17
§1 pkt 1 kpk

UZASADNIENIE

W dniu 25 marca 2005 r. za pośrednictwem członka Kolegium IPN uzyskano
informację o świadkach, których wiedza może wskazywać, iż okoliczności śmierci księdza
Franciszka Blachnickiego, twórcy ośrodka Światło Życie, mogła nastąpić w wyniku otrucia.
Jak z nich wynika ksiądz zmarł nagle, a jednym z objawów towarzyszących jego śmierci było
wydzielanie się piany z ust. Kilka godzin przed śmiercią w dniu 27 lutego 1986 r. spotkał się
z Jolantą i Andrzejem Gontarczykami, którzy byli agentami służb bezpieczeństwa PRL.

W świetle powyższego w sprawie wszczęto śledztwo w toku, którego przesłuchano w charakterze świadków osoby z najbliższego otoczenia księdza, przebywające w Carlsbergu, lekarza Rainera Fritscha, zebrano polskie i niemieckie dokumenty archiwalne dotyczące agenturalnej działalności Andrzeja i Jolanty Gontarczyków, zasięgnięto opinii Zakładu Medycyny Sądowej ŚLAM, załączono opracowanie A. Grajewskiego pt. *Oskarżony ks. Blachnicki* opublikowane w miesięczniku *Więź* nr 5/2004. W oparciu o tak zebrany materiał dowodowy poczyniono następujące ustalenia:

Franciszek Blachnicki ur. 24 marca 1921 r. Po zakończeniu II wojny światowej wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich pracował jako wikary w parafiach w Tychach, a następnie w Łaziskach Górnych, Rydułtowach, Cieszynie i Bieruniu Starym.

Już w latach pięćdziesiątych stał się obiektem zainteresowania Urzędu Bezpieczeństwa, gdy w okresie wysiedlenia biskupów śląskich uczestniczył w pracach tajnej Kurii w Katowicach, a następnie w październiku 1956 r. uczestniczył w organizowaniu ich powrotu do diecezji.

W roku 1954 po raz pierwszy zorganizował rekolekcje Oazy Dzieci Bożych. W roku 1957 zainicjował i prowadził społeczną inicjatywę przeciwalkoholową pod nazwą *Krucjata Wstrzemięźliwości*. W abstynencką działalność *Krucjaty Wstrzemięźliwości* zaangażowanych było blisko tysiąc kapłanów katolickich i ponad 100 tysięcy świeckich. Władze państwowe nie chciały tolerować tego typu działalności i 29 sierpnia 1960 roku centrum krucjaty w Katowicach zostało zlikwidowane. Ksiądz Blachnicki nie rezygnował z prób dalszego działania i w odpowiedzi napisał *Memoriał w sprawie likwidacji Krucjaty Wstrzemięźliwości* rozesłany do centralnych władz państwowych i kościelnych oraz mediów. W memoriale krytykował prześladowanie Kościoła katolickiego w Polsce i sugerował, że likwidując *Krucjatę* państwo występuje przeciwko narodowi. W marcu 1961 roku ks. Blachnicki został aresztowany pod zarzutem wydawania nielegalnych druków i "rozpowszechniania fałszywych wiadomości o rzekomym prześladowaniu Kościoła w Polsce". W areszcie w Katowicach spędził ponad 4 miesiące. Został skazany na 13 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata. Szykany wobec ks. Blachnickiego nie ustały. Władze wszelkimi dostępnymi środkami zwalczały stworzony przez niego Ruch „Światło – Życie” zwanym ruchem oazowym, np prowadzono przeciwko niemu dochodzenie o prowadzenie nielegalnej działalności gospodarczej na terenie Lublina i Krościenka. Od września 1977 r. w Wydziale IV KW MO w Krakowie został powołany specjalny zespół do rozpracowywania ruchu oazowego; werbowano agentów, prowadzono akcje dezinformacyjne.

Ks. Franciszek Blachnicki był patronem wspólnoty życia konsekrowanego - Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła. Członkinie tej wspólnoty aktywnie uczestniczyły w

prowadzeniu ruchu oazowego. Były to między innymi Gizela Maria Skop, Teresa Michałczak, Grażyna Sobieraj, Zuzanna Podlewska, Zyta Kocur.

Ogłoszenie stanu wojennego w Polsce zastało ks. Franciszka Blachnickiego w Rzymie. Otrzymał propozycje od delegata Episkopatu Polski do spraw Polonii- biskupa Szczepana Wesołego objęcie Domu Młodzieży Polskiej *Marianum* w Carlsbergu w RFN. Wyjechał tam z początkiem 1982 r. tworząc Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji Światło-Życie. W czerwcu 1982 r. założył Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów - dla narodów Europy Wschodniej walczących o wyzwolenie z totalitaryzmu. Służbę w ośrodku podjęły Gizela Maria Skop i Teresa Michałczak. Z czasem dołączyły do nich Grażyna Sobieraj, Zyta Kocur, Urszula Kula, Ewa Kusz, Agata Przyłucka. Na stałe przebywało tam ok. 20 osób, w okresach świątecznych przyjeżdżali członkowie Polonii. Funkcjonowała tam szkoła ewangelizacji. Niesiono pomoc Polakom w organizowaniu świąt, chrztów, ślubów. Spotkania CHSWN skupiały oprócz Polaków przebywających na emigracji Litwinów, Białorusinów, Ukraińców Ks. Blachnicki angażował się w krytykę stanu wojennego, zabierał głos w telewizji niemieckiej, w Radiu Wolna Europa, kierując przesłanie do innych krajów bloku komunistycznego. Chciał stworzyć ośrodek wydawniczy, który miałby drukować na użytek emigracji i kraju. W Carlsbergu powstała drukarnia *Maxymilianum*.

Na podstawie materiałów dostarczonych przez *Stasi* w postaci publikacji Ruchu „Światło-Życie” zabezpieczonych w czasie rewizji samochodu przewożącego pomoc charytatywną oraz nagrań z publicznych wystąpień w telewizji niemieckiej Naczelną Prokuraturą Wojskowa PRL we wrześniu 1982 r. wszczęła przeciwko ks. Blachnickiemu śledztwo dotyczące działania na szkodę interesów PRL, tzn. zdrady. Wydano postanowienie o jego aresztowaniu i poszukiwaniu listem gończym.

Marianum skupiało wielu uchodźców z Polski, głównie za sprawą księdza Franciszka Blachnickiego, który przyciągał ludzi swoją osobowością, był nastawiony na łagodzenie konfliktów, ufał ludziom, każdy kto angażował się w działalność ruchu zyskiwał sympatię i uznanie księdza. Jesienią 1984 r. ksiądz Blachnicki podczas pobytu w Neuss poznał małżeństwo Andrzeja i Jolantę Gontarczyków, emigrantów z Łodzi. Oboje byli ludźmi wykształconymi, związanymi z ruchem „Solidarność”, nie pracowali i wykazywali duże zainteresowanie działalnością Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów. Po pewnym czasie przyjechali na stałe do Carlsbergu i zaangażowali się w CHSWN; organizowali marsze wyzwolenia i sympozja. Cieszyli się sympatią księdza Blachnickiego i większości mieszkańców *Marianum*. Jolanta Gontarczyk została dyrektorem wydawnictwa *Maxymilianum*, natomiast jej mąż sprawował nadzór techniczny w drukarni. Walne Zgromadzenie wybrało ją na przewodniczącą CHSWN. Z upływem czasu najbliższe otoczenie zaczęło odnosić wrażenie, że Gontarczykowie działają na szkodę ruchu, coraz

mniej ludzi przyjeżdżało do ośrodka, źle funkcjonowała drukarnia, torpedowali inicjatywę połączenia ruchu emigracyjnego w Niemczech. Pojawiły się pogłoski, iż są agentami SB. Taka informacja dotarła do księdza Blachnickiego, ale on nie wyciągał z tego żadnych konsekwencji. Uważał, iż jako kapłan nie może nikogo oskarżać, a poza tym nie należy się obawiać, że taka działalność może ruchowi wyrządzić krzywdę. Ufał, że każdy może zmienić się na lepsze. O takiej postawie świadczy fakt, iż podczas jednej z rozmów z Andrzejem Gontarczykiem, poinformował go iż od jednego z działaczy Solidarności dowiedział się, że jest on „ubekiem”. Kiedy Gontarczyk zaczął się tłumaczyć, ksiądz przerwał mu mówiąc, że nie ma to dla niego znaczenia.

W dniu 26 lutego 1987 r. w godzinach wieczornych ksiądz Franciszek Blachnicki poprosił do swojego biura Gizelę Skop i Zuzannę Podlewską. Powiedział im, że wieści, które docierały na temat Gontarczyków są prawdziwe i że oni „rozłożyli” wydawnictwo. Nic więcej na ten temat nie mówił. Następnego dnia, po mszy św. i śniadaniu, w godzinach przedpołudniowych ksiądz Blachnicki udał się do *Maxymilianum*. Wrócił ok. 14 i zjadł obiad w małej kuchni. W tym czasie przebywała tam Gizela Skop, Zuzanna Podlewska i Grażyna Sobieraj. Panowała bardzo dobra atmosfera, bo ksiądz cieszył się, że udało się wydać „prawie doskonale” pozycje pt. „Wskazówka”. Po spożyciu obiadu, jak to miał w zwyczaju, udał się do swojego pokoju na popołudniową drzemkę. Ok. godz. 16⁰⁰ zarówno Gizela Skop, jak i Zuzanna Podlewska usłyszały odgłos kaszlu dochodzący z pokoju księdza. Był on na tyle nienaturalny, że obie się zaniepokoiły. Gizela Skop weszła do jego pokoju, ksiądz powiedział, że jest mu duszno. Od razu z jego pokoju zadzwoniła po lekarz, który od 1982 r. opiekował się księdzem. Doktor Rainer Fritsch przyjechał niezwłocznie, osłuchał księdza i polecił wezwać pogotowie. Ksiądz Blachnicki w tym czasie słabł, tracił przytomność. Z jego ust zaczęła wydzielać się w sposób ciągły ślina w kolorze białoszarym, przypominająca pianę. Lekarz oświadczył, iż już nic nie może zrobić, podał mu zastrzyk do serca, ale to nie pomogło i chwilę potem Franciszek Blachnicki zmarł. Lekarz powiedział, iż przyczyną zgonu księdza był zator, który nawet w warunkach szpitalnych byłby trudny do opanowania. Zuzanna Podlewska, Gizela Skop i Zyta Kocur przebrały księdza przygotowując go do pochówku. Pogrzeb księdza odbył się w dniu 2 marca 1987 r. Do czasu zamknięcia trumny z lewego kąca ust sączyła się wydzielina, którą wycierały czuwające przy nim członkinie NMK. Gizela Skop skontaktowała się telefonicznie z doktorem Fritschem i zapytała o ten objaw, ten odpowiedział, że jest on naturalną konsekwencją zgonu wskutek zatoru płuc. Franciszek Blachnicki został pochowany na miejscowym cmentarzu w Carlsbrgu. W 2000 r. jego szczątki zostały ekshumowane i przeniesione do grobu w Krościenku. Ksiądz Franciszek Blachnicki był osobą bardzo schorowaną; cierpiał na nieleczoną przez wiele lat cukrzycę, której konsekwencją była tzw. „stopa cukrzycowa”, cukrzycowe

uszkodzenie nerek i wzroku. Ponadto miał poważną niewydolność serca. Jesienią 1986 r. F. Blachnicki z powodu tych schorzeń przebywał w szpitalu.

W chwili śmierci Franciszka Blachnickiego nie było jakichkolwiek wątpliwości, co do naturalnej, chorobowej przyczyny jego zgonu. Nie miał ich przede wszystkim lekarz Rainer Fritsch, który był w chwili śmierci z ks. Blachnickim. Obecnie przesłuchany zeznał, iż gdy w dniu 27 lutego 1987 r. przybył do *Marianum* zastał umierającego pacjenta, był blady, obłany zimnym potem, puls był bardzo podwyższony z ciśnienie bardzo niskie. Po około 3 min. wystąpiła zadyszka i stracił przytomność. Po dalszych 3 minutach stwierdzono zatrzymanie akcji serca. Zanim stracił przytomność w języku niemieckim powiedział, że bardzo źle się czuje. Pojawiła się piana na jego ustach jako oznaka ostrego obrzęku płuc. Rainer Fritsch nadal uważa, że otrucie jest nader nieprawdopodobne. Rozmawiał ze swoim pacjentem i on sam wiedział, że jest bardzo chory i wychodził z założenia, że pewnie niedługo pożyje. Wątpliwości pojawiły się w 2005 r. kiedy ujawniono, iż Jolanta Gontarczyk, była współpracownica SB i wywiadu PRL, zajmuje wysokie stanowisko w MSWiA. W wątpliwość przyczynę zgonu poddała działaczka emigracyjna Renata Manikowska w liście do „Gościa Niedzielnego”.

Przesłuchani na tę okoliczność świadkowie zeznali: Gizela Skop przyjęła wyjaśnienia doktora Fritscha w kwestii niepokojących ją objawów w chwili zgonu, krótko po śmierci księdza w prasie emigracyjnej przeczytała, iż księdza otruli Gontarczykowie. Nie przyjęła tej informacji, bo oni przebywali w Carlsbergu jeszcze pół roku po jego śmierci. Zuzanna Podlewska nigdy nie miała wątpliwości co do naturalnej przyczyny zgonu księdza Blachnickiego, dopiero teraz gdy zestawiała fakty z informacjami o działalności Jolanty i Andrzeja Gontarczyków to dopuściła możliwość ingerencji w śmierć księdza osób trzecich. Grażyna Sobieraj zeznała, iż zawsze miała wątpliwości co do naturalnej przyczyny zgonu księdza z powodu tej piany. Twierdziła, iż widziała wiele umierających osób, w tym na zator i takich objawów nie widziała. Nie dzieliła się tymi wątpliwościami z nikim, aż do 2005 r., kiedy to w środkach masowego przekazu opublikowano, iż Gontarczykowie byli agentami SB. Narastało w niej podejrzenie, że ksiądz został otruty. Ewa Kusz wyjechała z Carlsberga w 1986 r. Nigdy nie zastanawiała się nad inną przyczyną zgonu księdza niż zator, mimo, iż w latach 1995 – 1999 była wicepostulatorem procesu beatyfikacyjnego Franciszka Blachnickiego. W marcu 2005 r. informację o otruciu księdza przez Gontarczyków usłyszała za pośrednictwem Teresy Michałczak od Renaty Manikowskiej. Pytała o to między innymi bratanka księdza Piotra Blachnickiego. Ten odniósł się do tej informacji sceptycznie, twierdząc, iż Gontarczykowie swoją działalnością na szkodę jego dzieła „wykończyli go”.

W śledztwie zasięgnięto opinii sądowo – lekarskiej Zakładu Medycyny Sądowej w Katowicach celem ustalenia o czym mogły świadczyć objawy towarzyszące zgonowi księdza Blachnickiego. Ponieważ, jak zeznał lekarz Rainer Fritsch, dokumentacja lekarska dotycząca przebiegu choroby księdza została zgodnie z obowiązującymi zasadami archiwizacji zniszczona, podstawa do jej wydania były zeznania świadków.

Treść opinii jest następująca: „z przedstawionych danych wynika, iż przyczyną zgonu księdza Franciszka Blachnickiego był ostry obrzęk płuc w następstwie zatoru tętnicy płucnej. Za takim przyjęciem przemawiają zarówno zeznania lekarza Rainera Fritscha jak i rozpoznawane u ks. Blachnickiego wcześniej zmiany chorobowe jako tło występującego zatoru. Obrzęk płuc jest z reguły występującym objawem ostrej niewydolności serca między innymi na tle zatoru tętnicy płucnej, jako wyraz krańcowej niewydolności tzw. krążenia płucnego. Należy potwierdzić, iż objawem nasilonego obrzęku płuc jest obfite przedostawanie się spienionej wydzieliny do dróg oddechowych i na zewnątrz, przez otwory jamy ustnej i nosa. Zjawisko to może utrzymywać się także pośmiertnie. Jak podano powyżej objaw ten jest charakterystyczny i towarzyszy masywnemu obrzękowi płuc na tle ostrej niewydolności krążenia. Pojawić się jednak może również w wyniku działania innych bodźców patologicznych a także trucizn, które prowadzą do uszkodzenia serca i krążenia płucnego (np. trucizny lotne, niektóre alkaloidy, ostre niedotlenienia, ostra niewydolność lewokomorowa serca). W sprawie ks. Blachnickiego, zgodnie ze stanowiskiem lekarza Rainera Fritscha, brakuje przesłanek przemawiających za możliwością działania trucizn, chociaż należy zaznaczyć, iż w razie podejrzenia zatrucia – istotne rozpoznawczo może być jedynie badanie sekcyjne i badanie toksykologiczne materiał pobranego ze zwłok, których w tej sprawie nie dokonano”.

Niektórzy ze świadków podnoszą, iż w dniu śmierci ks. Blachnickiego, w czasie jego pobytu w Maxymilianum doszło do kłótni między Gontarczykami i księdzem. Grażyna Sobieraj zeznała, iż po powrocie księdza z drukarni zauważyła jego przygnębienie i podenerwowanie, wyjechała z kierowcą na zakupy i po drodze wstąpiła do drukarni. Jolanta Gontarczyk powiedziała jej, że była awantura i mówiła coś przeciwko księdzu, świadek nie pamięta co ani też czego miała dotyczyć sama awantura. Zupełnie odmiennie przedstawiła nastrój księdza w czasie obiadu Zuzanna Podlewska - był radosny i zadowolony. Agata Przyłucka w tym dniu pracowała w drukarni, ale odgłosów awantury nie słyszała.

Faktycznie Andrzej Gontarczyk ps. „Yon” został dobrowolnym płatnym współpracownikiem SB w 1974 r. a jego żona Jolanta ps. „Panna” w 1977 r. Podczas pobytów za granicą otrzymywał zadania w zakresie gry kontrwywiadowczej z obcymi służbami specjalnymi. Był wykorzystywany do rozpracowywania środowiska KOR i działaczy łódzkiej „Solidarności”. Zadania wykonywał wspólnie z żoną. W czerwcu 1982 r.

oboje zostali pozyskani do współpracy z wywiadem PRL, a w dniu 6 września 1982 r., w związku z deklaracją wyjazdu na pobyt stały do Niemiec w celu łączenia rodzin, przerzuceni za granicę, gdzie początkowo poddali się wymaganej procedurze przesiedleńczej. Założono, iż jako działacze łódzkiej „Solidarności” zajmą się rozpracowaniem „Solidarności” w RFN. Po uregulowaniu swego statusu w RFN agenci początkowo usiłowali działać w lokalnych komitetach „S” i przejściowo zwiążali się z przywódcą PPS. Powyższe działania nie stwarzały istotniejszych możliwości wywiadowczych i na początku 1984 r. na polecenie MSW nawiązali kontakt z ks. Blachnickim, który po okresie półrocznej weryfikacji zaprosił ich do współpracy. Z końcem 1984 r. przeprowadzili się do Carlsbergu i stali się jego najbliższymi współpracownikami. Mieli przeniknąć do środowiska go otaczającego, by zdobywać informacje o jego kontaktach z ruchem oazowym w kraju, a przede wszystkim infiltrować środowisko CHSWN. Dzięki pozycji jaką zajmowali w CHSWN nawiązali bezpośrednie osobiste kontakty z działaczami emigracyjnymi skupionymi wokół RWE, Solidarności Walczącej i rządu londyńskiego. Spotkania agentów z przedstawicielami MSW odbywały się na terenie Austrii i Jugosławii. Ich działalność wzbudziła zainteresowanie niemieckiego kontrwywiadu. Już po przyjeździe do RFN, w obozie przesiedleńczym Andrzej Gontarczyk był dwa dni przesłuchiwany przez funkcjonariuszy kontrwywiadu. W oparciu o materiał zebrany przez kontrwywiad na polecenie Generalnego Prokuratora Federalnego Prokuratura w Koblencji w październiku 1988 r. wszczęła postępowanie przygotowawcze przeciwko Jolancie i Andrzejowi Gontarczykom pod zarzutem prowadzenia działalności agenturalnej dla polskiej SB, skierowanej przeciwko polskim organizacjom emigrantów na terenie Republiki Federalnej. W kwietniu 1988 r. uprzedzeni przez „Centrale”, że ich działalność została zdemaskowana Gontarczykowie wrócili do Polski. Po powrocie zostali wykorzystani przez władze PRL-u w celach propagandowych. Jerzy Urban przedstawił ich jako pracowników RWE. Jolanta Gontarczyk udzieliła kilku wywiadów, w których szkalowała solidarnościową emigrację, Wolną Europę oraz ośrodek w Carlsbergu.

Przesłuchani w charakterze świadków Jolanta i Andrzej Gontarczykowie przyznali, iż współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa PRL. Twierdzą, iż to ksiądz Blachnicki nawiązał z nimi kontakt i ściągnął ich do Carlsbergu, nigdy nie działali na szkodę ruchu, a tym bardziej na szkodę wydawnictwa.

Reasumując ustalenia poczynione w oparciu o zebrany materiał dowodowy, należy przyjąć, iż brak jest jakichkolwiek dowodów na to by do śmierci księdza Franciszka Blachnickiego przyczyniły się osoby trzecie, a w szczególności by został otruty przez Jolantę i Andrzeja Gontarczyków. Nie ma wątpliwości co do tego, że w/w swoją działalnością dążyli do rozbicia środowiska emigracyjnego skupionego wokół ks. Blachnickiego, istnieje również bardzo duże prawdopodobieństwo, iż doprowadzili do upadku finansowego drukarnię

Maxymilianum. Informacje na ten temat przekazane księdzu Blachnickiemu oraz ostra wymiana zdań między nim a Gontarczykami w dniu jego śmierci mogła mieć działanie stresogenne, ale nie daje podstaw do ustalenia, iż śmierć księdza nastąpiła w wyniku działania osób trzecich, a Gontarczykowie są sprawcami jego śmierci.

Mając powyższe na uwadze postanowiono jak w sentencji.

Prokurator

**Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu
w Katowicach**


Ewa Koj